

Pięć powodów, aby wycofać katechezę ze szkół

17 lutego 2017

Ten artykuł nie powstał po to, by wyśmiać status Kościoła w życiu codziennym wierzących Polaków. Nie powstał też, by atakować sumiennych nauczycieli katechezy. Powstał dlatego, że bardzo trudno jest nam rozmawiać o katolicyzmie obecnym w polskich szkołach w sposób nie ubliżający nikomu – bez antyklerykalizmu lub poczucia, że porusza się temat tabu, bez zbytniej asekuracyjności, strachu przed zakwestionowaniem autorytetów. A jeśli coś jest trudne, to nierzadko oznacza, że warto (trzeba!) podjąć trud.

Postarałam się napisać ten tekst szczerze i logicznie. Mam nadzieję, że nikt z czytających nie poczuje się urażony, oraz że dostarczę merytorycznych argumentów tym, którzy czują moralny sprzeciw wobec katechezy w szkołach publicznych, ale nie chcą bazować na agresji i kpinie w stosunku do osób wierzących.

Dlatego właśnie piszę niniejszy wstęp, który wygląda jak jedno, przydługie samousprawiedliwienie. Zazwyczaj rozmowie o religii w szkołach towarzyszy lekceważenie: lekceważenie krytykujących jako osób nowomodnych i bez kręgosłupa moralnego albo lekceważenie katolików jako tych krótkowzrocznych i pozbawionych wewnątrzsterowności.

Głęboko wierzę w dyskurs pozbawiony lekceważenia.

1. WOLNA WOLA DZIECI

Przywykliśmy myśleć o szkole jako o systemie opresyjnym. Prywatnie uważam, że to forma współczesnego niewolnictwa, chociaż na pewno nie tylko z winy nauczycieli, a często z winy rodziców – szczególnie w kontekście lekcji religii.

Pamiętam, że raz podczas rekolekcji szkolnych poproszono mnie o uciszenie grupki gimnazjalistów, którzy przeszkadzali księżom w trakcie zajęć rekolekcyjnych. Przycupnęłam więc obok nich i zaczęłam im tłumaczyć, prosić ich. „Chłopcy, czemu jesteście tak głośno, czemu zachowujecie się lekceważąco? Podjęliście zobowiązanie duchowe. Nie musieliście przecież zapisywać się na religię, mogliście wybrać etykę albo nie chodzić na żaden z tych przedmiotów”.

Bo oni tacy są. Mają swoją godność. Zachowują się odpowiednio, kulturalnie, angażują się... O ile sami wybiorą, w czym mają uczestniczyć. To naprawdę mało skomplikowany mechanizm. Każdy z Was funkcjonuje wedle identycznego. Tylko że uczniowie odpowiedzieli: „Ale proszę pani, my się na religię nie zapisywaliśmy. Rodzice nas zapisali”. Przypominam, że to są ludzie, którzy też mają swoje prawa.

Powiedzcie mi, proszę, jak można zmusić świadomego, myślącego człowieka, by uczestniczył w uroczystościach, których nie akceptuje, nie rozumie i nie chce rozumieć? Czy to jest słuszne? W imię czego? Ślubu kościelnego, który potomek być może zechce wziąć za kilkanaście lat? Rozumiem Was. Martwicie się o swoje dzieci. Ale wiedzcie, że nawet jeśli „zaliczanie” bez przekonania kolejnych sakramentów jest dla kogoś wystarczającym pretekstem, by uczęszczać na szkolne zajęcia katechetyczne, to tak się składa, że – wbrew temu, co twierdzą niektórzy proboszczowie – ocena z religii na świadectwie nie jest wymogiem przystąpienia do ślubu kościelnego. Kiedy uznacie, że Wasze dzieci są wystarczająco dorosłe, by decydować o swoim życiu duchowym? Ile muszą mieć lat? 10? 14? 18? A może 22?

Jeśli uczeń nie chce chodzić na katechezę, a jednak został na nią zapisany, zostanie zmuszony do modlitwy. Nie wiem jak dla Was, ale dla mnie to obrzydliwe. Zapisanie dziecka na religię powinno być poprzedzone szczerą rozmową, tym bardziej, że rodzice bardzo często sami nie chodzą do kościoła. I tutaj kłania się powód drugi.

2. POZA KATOLICYZMEM I ATEIZMEM

W obiegowej retoryce często się zakłada, że każdy, kto nie chodzi do kościoła, jest ateistą. Więcej – osobom, które głośno mówią, że nie utożsamiają się z wykładnią Kościoła Katolickiego, odmawia się np. prawa do obchodzenia Bożego Narodzenia, które jest przecież niczym innym, jak przekształconym świętem pogańskim, utrzymującym się dziś w wielu domach jako tradycja rodzinna, a nie praktyka sakralna.

Warto tu przypomnieć, że choć przytłaczająca większość Polaków została ochrzczona, to regularnie modli się i uczestniczy w Mszach tylko jedna trzecia społeczeństwa polskiego. A ilu uczniów chodzi na religię? Prawie wszyscy. Dowodzi to, że rodzice albo są hipokrytami, albo... Albo nie mają podstawowej wiedzy religioznawczej (bo i skąd?) i nie zdają sobie sprawy, że można wierzyć w Boga, ale nie godzić się na doktrynę kościelną. Nic nie stoi na przeszkodzie.

Katolicyzm to tylko jeden z odłamów chrześcijaństwa, które zresztą w swych pierwotnych założeniach nie zawsze było zbieżne z dzisiejszymi dogmatami katolickimi. Co więcej, istnieją też agnostycyzm deistyczny, deizm, panteizm. Mamy w kulturze dorobek filozofów i teologów, którzy dowodzili, że człowiek nosi w sobie wrodzone dobro i sam posiada narzędzia moralne, by rozpoznać, co należy w życiu czynić. C. S. Lewis pisał, że jest przekonany, iż każdy człowiek przychodzi na świat świadom nieśmiertelności swojej duszy.

W takim ujęciu religia byłaby czymś rozpoznawalnym indywidualnie, intuicyjnie, bez pomocy z zewnątrz.

Nikogo nie namawiam na ten anarchizm duchowy. Uświadamiam tylko, że nikt nie jest (i nie powinien!) zmuszać innych do uznawania jakiegokolwiek drogi wyznaniowej. Tych dróg jest wiele, a wiążące się z nimi decyzje (Kto jest moim autorytetem duchowym? Czy przyjmuję gotowe wartości, czy próbuję je tworzyć sam?) trzeba podjąć samemu.

3. KOMPETENCJE KATECHETÓW

Spotkałam w moim życiu wielu nauczycieli. Dobrych, złych, sumiennych, uprzejmych, wywyższających się. Wielu. Ale wszyscy byli nauczycielami. Nie wszyscy katecheci są nauczycielami.

Nauczyciel to osoba, która uzyskała wykształcenie i odbyła praktyki pozwalające jej na zdobycie uprawnień, dzięki którym może podjąć pracę dydaktyczną. Odbyła rozmowę o pracę, dzięki której została zatrudniona przez dyrektora danej placówki. Katecheta jest osobą oddelegowaną do nauczania przez kurię. Dyrektor nie ma nad tym pracownikiem żadnej władzy. Może wizytować lekcje, udzielać porad albo reprimend. Nie może katechety zastąpić, nie może go zwolnić.

Nie znaczy to oczywiście, że religię w szkołach prowadzą wyłącznie osoby niewykształcone, bez przygotowania pedagogicznego i merytorycznego, ale czasem tak jest. Naprawdę. Każdego dnia do szkół wpuszcza się osoby pozbawione uprawnień, które uczą Wasze dzieci. Osoby bezradne wobec wyzwań wychowawczych, nieprzygotowane merytorycznie i metodycznie, osoby, które zaniżają w oczach dzieci i rodziców status przedmiotu, który jest przecież przedmiotem wyjątkowym.

4. STATUS LEKCJI RELIGII W SZKOLE

W szkole dzieją się rzeczy. Uczniowie biegają, rzucają butelkami (każdy nauczyciel wie, że chodzi o tzw. flipy – rzucanie butelką w taki sposób, by upadła na zakrętkę), krzyczą, żartują. Czasem przeklinają, czasem flirtują. Uczą się, dłubią w telefonach, pokazują, śmieją się, płaczą. Istny cyrk na co dzień.

Czy ktokolwiek naprawdę spodziewa się, że dwudziestosześciosaobowa grupa szóstoklasistów wejdzie z godnością do sali lekcyjnej, by tam się skupić, wyciszyć i podjąć dyskurs teologiczny? By szczerze odmówić modlitwę?

No właśnie.

Nieszczęsna katecheza, wrzucona gdzieś pomiędzy geografię i wychowanie fizyczne, traci na wartości. Ośmiesza sama siebie. Oceny z religii? Za co? Za serce wkładane w modlitwę na pokaz? Czy za pamięciowe opanowanie definicji sakramentu albo listy grzechów danego typu?

Wymaga się od uczniów, by odmawiali modlitwę i uczyli się o sakramentach nie dlatego, że mają taką duchową potrzebę, ale dlatego, że zadzwonił dzwonek. Religia nie jest przedmiotem. Religia jest wyzwaniem duchowym. Oczyma wyobraźni widzę zajęcia z religii: ktoś gra na gitarze, ktoś śpiewa. Szczere rozmowy o Bogu. Dzielenie się nadziejami, obawami. Wszyscy siedzą w kole, równi wobec sacrum. Może na łące? A może po prostu na plebanii, w bezpośrednim sąsiedztwie świątyni.

Mało który przewodnik duchowy jest na tyle pewny siebie, swojej wiary i swego autorytetu w oczach dzieci, by postawić to pytanie: po co nam religia? Czemu tu jesteście? Czego ode mnie oczekujecie? Odpowiedź nie byłaby dla przeznaczona niego, lecz dla samych uczniów, by mogli znaleźć w sercach inne miejsce dla religii, niż... Między geografią i wychowaniem fizycznym.

5. UNIWERSALIZM LEKCJI ETYKI

W tej chwili uczniowie (a w praktyce ich rodzice) stają przed wyborem: zapisać dziecko na religię, etykę, oba przedmioty lub żaden z nich.

O czym w ogóle jest ta cała etyka? Mało kto wie, a jeszcze mniej osób próbuje się tego dowiedzieć. Niesłusznie. Lekcje etyki to szlachetny, nieodzowny wkład w rozwój intelektualny i emocjonalny każdego dziecka. Każdego – ochrzczonego, nieochrzczonego, z rodziny tradycyjnej, z rodziny „niepełnej”.

Czym jest piękno? Co to znaczy „dobrze żyć”? Jak być sprawiedliwym? Jakie prawa ma człowiek? Kim jest autorytet?

Filozofowanie jest częścią życia, ale tutaj intuicję trzeba

wzbogacić dorobkiem cywilizacyjnym (tekstami filozofów, poetów, wideoreportażami) oraz rozwojem umiejętności myślenia i wypowiedania się. Każdy dobry etyk uwzględnia w procesie dydaktycznym ćwiczenia z logiki, argumentacji, retoryki. Pozwalają one rozwinąć kompetencje potrzebne każdemu człowiekowi. Każdemu. I w tym tkwi przewaga etyki nad religią: etyka jest przedmiotem egalitarnym i potrzebnym każdemu uczniowi. Powinna być obowiązkowa jako element programu wychowawczego każdej placówki edukacyjnej.

Współuczestniczenie całego oddziału klasowego w lekcjach etyki przekładałoby się na integrację między dziećmi oraz budowanie grupowego systemu wartości, być może miałoby też zauważalny wpływ na zmniejszenie się liczby zachowań dyskryminujących w polskich szkołach.

Bo dyskryminacja jest naszym problemem społecznym. Ze względu na płeć, wiek, pochodzenie, wyznanie, stopień zamożności, pełnosprawności, wygląd, orientację seksualną, polityczną. Tak naprawdę każdemu z nas przydałby się solidny kurs etyki.

A religia jest kwestią intymną każdego, również niedorosłego, człowieka.

Autorstwo: Aleksandra Korczak

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)